

MIROSLAW FILICIAK

Uniwersytet Humanistycznospołeczny SWPS

ORCID 0000-0003-1791-8881

## JĘZYK ZMARGINALIZOWANY. KOMUNIKACJA W EPOCE KODÓW I ALGORYTMÓW

Przywykliśmy do bezrefleksyjnego powtarzania, że żyjemy w epoce informacji – wszak nigdy wcześniej nie była ona tak łatwo dostępna jak dziś. W tym stwierdzeniu nie chodzi jednak tylko o dostępność, bo rozwój Internetu sprawił, że zmieniła się również struktura dostępnych modeli komunikowania. Pojawiło się zjawisko, które Manuel Castells określił mianem masowej komunikacji indywidualnej – komunikaty o potencjalnie masowym zasięgu mogą tworzyć już nie tylko instytucje, ale też jednostki, wychodzące poza rolę biernych odbiorczyń i odbiorców [Castells 2009]. Rozmaitość i różnorodność mediów społecznościowych daje nam przecież możliwość zabierania głosu w przestrzeni publicznej i semipublicznej, obejmującej otwarte fora oraz zamknięte grupy, do których należymy. Wydawać mogłoby się więc, że współczesny świat daje nam bezprecedensowe możliwości deliberacji, jak chcieli badacze kluczowi dla dyskusji o społeczno-kulturowych następstwach upowszechnienia się Internetu, tacy jak Henry Jenkins [2007] czy Yochai Benkler [2008]. Przecież wspomniane zmiany mogłyby przybliżyć nas do medialnej utopii, w której ziściły się fantazje sprzed półwiecza [Enzensberger 1970], a nawet starsze – bo jeszcze przed II wojną światową myśliciele, tacy jak Bertold Brecht, wskazywali, że medialny podział na nadawców i odbiorców w istocie przekłada się na polityczną kontrolę rządzących nad rządzonymi. Zmiany struktur komunikowania mogłyby więc być krokiem w stronę większego egalitaryzmu komunikowania i wzmocnienia demokracji. Ale w określeniu „epoka informacji” wyczytać można też uznanie informacji za najcenniejszy zasób, podstawę ekonomii. Ostatnich kilkanaście lat to więc także czas zmiany modeli biznesowych w mediach, w efekcie których ta etykieta stała się marketingowym sloganem, maskującym raczej faktyczną sytuację, niż ją opisującym. Co więcej, mówiąc o epoce informacji, możemy domyślnie zakładać, że kluczowym medium jej przekazywania jest język, za którego pośrednictwem się komunikujemy. Wydaje mi się jednak, że to założenie staje się dziś coraz bardziej problematyczne – dostrzec musimy bowiem znaczenie technologicznego osadzenia wymienianych komunikatów i wpływu, jaki te ramy wywierają na samą komunikację.

Refleksja nad przestrzenią komunikowania zaczęła uwzględniać te zmiany, krytycznie korygując kulturoznawcze podejście nakazujące w narzędziach komunikowania widzieć elastyczne platformy, których sposoby użycia kształtowane są przez

użytkowniczkich i użytkowników. Według Shoshany Zuboff zmiana modeli biznesowych zredefiniowała współczesny kapitalizm, przyczyniając się do powstania jego inwigilacyjnej formy, napędzanej przez traktowanie klientów jako niewyczerpanego źródła danych, które są odsprzedawane i wykorzystywane do personalizacji produktów i usług. Przekłada się to na prowadzenie na użytkownikach platform internetowych nieustannych eksperymentów i ciągle próby modelowania ich zachowań [Zuboff 2019]. W tym kontekście pojawiają się głosy, że niezbędne jest zredefiniowanie naszego myślenia o mediach, nie tyle już służących komunikowaniu, ile czyniących z przepływu treści pretekst dla ekstrakcji danych [Turow, Couldry 2018]. Istotną okazuje się infrastruktura komunikowania, co na poziomie codziennego użytkownika widać choćby po przemianach doświadczania Internetu w ostatnich latach – profesjonalizacji uległy paradygmatyczne dla Internetu przełomu wieków blogi, dla większości internetek i internautów ich rolę przejęły na siebie platformy, takie jak Facebook czy Instagram. Choć więc używamy wciąż określenia Internet, to w istocie opisuje ono szereg usług i praktyk, które nie tylko w różnym stopniu wykorzystywane są przez różne osoby, ale też zmieniają się w czasie. Wyobrażenia o globalnej sieci komputerowej jako bycie skrajnie zdecentralizowanym i ahierarchicznym, a przy tym wspierającym społeczne dyskusje, w coraz mniejszym stopniu przystają do rzeczywistości. Głównym interfejsem dla kontaktu z Siecią pozostają bowiem serwisy kilku zaledwie firm, zainteresowanych możliwie najdłuższym utrzymaniem użytkowników i użytkowników w swoim ekosystemie. Ruchem w obrębie tych serwisów zawiadują z kolei algorytmy.

Algorytmy – jak pisze Rob Kitchin – to narzędzia automatyzujące procesy selekcji. Napędzane ogromną ilością danych są nowymi „brokerami władzy”, w niezauważany często sposób wpływającymi na kolejne sfery naszego życia [Kitchin 2017]. To one filtrują zalewający nas nadmiar informacji, definiują granice dyskursu i wybierają, które informacje mają szansę dotarcia do adresatów. W oparciu o modele matematyczne wytyczają ramy, w których możemy się komunikować. Dlatego – jak proponują inni badacze, Vladan Joler i Andrej Petrovski – funkcjonujemy już raczej nie w erze informacji, lecz algorytmów [Joler, Petrovski 2016]. Jak poważne niesie to ze sobą konsekwencje, pokazuje choćby praktyka „pisania pod SEO”, czyli optymalizacja przygotowywanych z myślą o dystrybucji w Internecie komunikatów tak, by uzyskiwały one odpowiednio wysokie pozycje w indeksach wyszukiwarek. Stoi za nią przekonanie, że tekst, który w zestawieniu wyszukiwarki Google znajdzie się poza czołówką odpowiedzi na zapytanie użytkowników, pozostanie po prostu niewidoczny. Jednak założenie, że bez odpowiedniej konstrukcji – częstotliwości występowania słów kluczowych, odpowiednich linków, długości i struktury – tekst okaże się bezużyteczny, nakazuje postawić pytanie, czy autorzy takich treści prowadzą dialog z czytelnikami, czy z maszynami. Dobrze ujął to przed dekadą Jaron Lanier, w umieszczonym na udającej ekran czytnika e-booków jednej z wersji okładek książki *You're not a gadget: manifesto* fragmencie tej publikacji:

Jest początek XXI wieku, co oznacza, że te słowa będą czytane głównie przez nie-ludzi – przez automaty lub przez otepiały tłum osób, które nie działają już jako jednostki. Słowa będą mielone na zatomizowane hasła dla internetowych wyszukiwarek w obrębie przemysłowej chmury zlokalizowanej w tajnych serwerowniach w odległych, zazwyczaj

tajnych miejscach na całym świecie. Rozprzestrzenianie się tych słów będzie mieć miejsce niemal wyłącznie w pozbawionym życia świecie czystej informacji. Prawdziwe ludzkie spojrzenie dotnie ich tylko w niewielkiej części przypadków [Lanier 2011].

Nie wklajając się w tym miejscu w rozważania, czy dramatyczny ton Laniera jest uzasadniony – choć współgra on z krytyką serwisów społecznościowych, skoncentrowanych na budowaniu „zaangażowania” i przyciąganiu uwagi użytkowników, bez refleksji nad ewentualnymi konsekwencjami rozpowszechniania najsilniej angażujących, zazwyczaj kontrowersyjnych treści – potraktuję ten cytat jako ilustrację pewnego procesu, który generuje nowe problemy. Algorytmy przeważnie są „czarnymi skrzynkami”, nietransparentnymi strukturami, które – co w perspektywie tego tekstu szczególnie istotne – w niewielkim stopniu poddawane są ocenie przez społeczeństwo. Co więcej, jak zwraca uwagę wspomniany wcześniej Kitchin, zbyt rzadko dyskutujemy nie tylko o samych algorytmach, ale też o konsekwencjach ich działań [Kitchin 2017]. Dlaczego tak się dzieje?

Algorytmizacja sfery publicznej to proces, w odniesieniu do którego łatwo zrationalizować własną bezradność. Przyczyn jest wiele. McKenzie Wark twierdzi, że jedną z nich są narodziny nowej klasy społecznej: wektorystów, którzy „dysponują wektorem, zgodnie z którym informacja jest zbierana i wykorzystywana” [Wark 2019, 3]. Wektorysty kontrolują informację, a więc podstawowy dla kapitalizmu inwigilacyjnego zasób. Ta kontrola, będąca udziałem największych firm z Doliny Krzemowej, przekłada się oczywiście także na możliwość wygaszania krytyki swoich działań. Częścią tej wygłuszającej krytykę strategii jest posługiwanie się maskującymi metaforami w rodzaju „chmury”, które sugerują, że Internet po prostu gdzieś tam jest – zasłaniając przed nami fakt, że na poziomie sprzętu i oprogramowania to konstrukcja, którą ktoś w określony sposób zaprojektował i która przecież mogłaby funkcjonować inaczej. Nakłada się na to dodatkowo bezkrytyczna wiara w postęp technologiczny jako coś nieuniknione, a zarazem niemal automatycznego – bez refleksji, komu służą innowacje (przez co, jak zauważa Mariana Mazzucato, często wpisują się one w model prywatyzacji zysków i uspołeczniania ryzyka [Mazzucato 2016]). Wreszcie: technologia, choć przenika wszystkie sfery naszego życia, postrzegana bywa jako temat dla specjalistów, informatyków – coś, co jest neutralne i przezroczyste, a towarzyszące tworzeniu nowych rozwiązań wybory to decyzje dotyczące wyłącznie stopnia sprawności funkcjonowania, pozbawione społecznych następstw. Mamy więc do czynienia z paradoksem: szeroko rozumiany komputerowy kod posiada sprawczą moc i bywa traktowany niemal jak magiczne inkantacje. Współtworzy rzeczywistość w aurze powszechnego przyzwolenia na to, że zasady tej kreacji są zrozumiałe tylko dla garstki specjalistów. Literaturoznawczyni i informatyczka Wendy Chun określa ten stosunek do technologicznej infrastruktury mianem „sourcery” – nieprzetłumaczalnej zbitki słów „source” (kod źródłowy oprogramowania) i „sorcery” (czarnoksięstwo) [Chun 2008]. Równocześnie jednak przypomina, że za „magicznym” kodem stoją działające zgodnie z ustalonymi regułami technologie, które można – i trzeba! – krytycznie analizować. Bo przecież „kod źródłowy jest w końcu tylko kodem źródłowym: jego efektywność zależy od organizacji całej wyobrażonej sieci maszyn i ludzi” [Chun 2008, 299].

W polskiej refleksji nad kulturą relacjami między tym, co społeczno-kulturowe i techniczne, zajmował się m.in. Jerzy Kmita. W jego społeczno-regulacyjnej koncepcji

kultury sfera symboliczna miała jednak pozostawać autonomiczna w stosunku do techniczno-użytkowej, co dziś wydaje się mocno dyskusyjne. Bruno Latour podpowiada, by technologię traktować raczej jako „utrwalone społeczeństwo”, znosząc różnicę na infrastrukturę materialną i symboliczną nadbudowę, ponieważ wzajemnie na siebie wpływają – kształt technologii jest efektem społecznych negocjacji, a kształt społeczeństwa może ulegać zmianom pod wpływem wykorzystywanych narzędzi (czego wielokrotnie analizowanym przykładem może być choćby wynalazek Gutenberga) [Latour 2013]. Można to jednak ująć w inny sposób. Dyskurs oparty na komunikacji sieciowej jest wtórny wobec samych użyć języka i podporządkowany całej komunikacyjnej maszynie, którą niemiecki badacz mediów, Friedrich Kittler, nazywał „sieciami dyskursywnymi” (*discourse networks*) lub „systemami zapisu” (*Aufschreibsystem*). Angielskie tłumaczenie tego terminu podkreśla wpływ, jaki na koncepcje Kittlera wywarła myśl Michela Foucaulta i centralnej dla refleksji francuskiego filozofa kategorii dyskursu; z kolei niemiecki oryginał wzmacnia to, co Kittler Foucaultowi zarzucał: pominięcie sposobu organizacji dyskursu, który w opinii Kittlera dyktuje w istocie sposób jego prowadzenia. Na te sposoby organizacji składa się „sieć technologii i instytucji umożliwiających danej kulturze selekcję, przechowywanie i przetwarzanie istotnych danych” [Kittler 1990, 369]. Tłumacz i interpretator Kittlera, Geoffrey Winthrop-Young wraz z Michaelem Wutzem widzą w tym koncepcie próbę uchwycenia spłotu „systemów fizycznych, technologicznych, dyskursywnych i społecznych” [Winthrop-Young, Wutz 1999, xxiii]. Ramę, która dyktuje nam, co możemy w jej obrębie powiedzieć – w istocie marginalizując język, a może po prostu sprowadzając go do poziomu jednego z licznych elementów, których znaczenie właśnie zostało zrekonfigurowane. Wierząc jednak w uprawianie dyskursu nie tylko jako narzędzia krytyki, ale też poszukiwanie rozwiązań, zastanówmy się, jak odzyskać w tej sytuacji społeczną sprawczość i sprawić, że zasady, na jakich kod zarządza językiem komunikacji, ponownie staną się przedmiotem dyskusji.

Tym rozwiązaniem może być oddziaływanie na sieci dyskursywne poprzez te elementy, na które mamy wpływ, a więc w istocie ponowne dowartościowanie języka – udrożnienie mechanizmów translacji pomiędzy kodem a językiem, którym porozumiewamy się ze sobą. Wypracowanie języka rozmowy o technologiach i skutkach ich funkcjonowania, by można było modyfikować same technologie, w tym konstytuujący je kod. Odczarowanie języka maszyn, który w istocie jest przecież pochodną ustaleń dokonywanych przez ludzi – nawet jeśli ze względów ekonomicznych wielu firmom zależy, byśmy o tym w ten sposób nie myśleli. Oczywiście, współczesne systemy komunikowania są niezwykle skomplikowane. Nie oznacza to jednak, że mogą pozostawać poza społeczną kontrolą, ani, tym bardziej, że ta kontrola jest niemożliwa. Konieczność dokonania podobnych translacji nie jest przecież specyficznie powiązana z technologią. Innym kodem, który zarządza możliwościami społecznego komunikowania, jest choćby prawo – którego zapisy też bywają trudne i niezrozumiałe dla laików, co nie zmienia faktu, że za sprawą rozmaitych pośredników nowe regulacje są poddawane społecznej kontroli.

Optymistycznych argumentów na rzecz tego, że po prostu możliwy jest inny Internet, dostarczają propozycje rozwiązań i regulacji, które mają szansę skutecznie okiełznać sferę cyfrową – brak tylko społecznej presji, by takie rozwiązania wprowadzać [Pasquale 2018]. Nie brak wreszcie przykładów działań pokazujących, że zamiast

być maszynami wykluczenia, nowe mechanizmy komunikowania mogą stawać się maszynami solidarności – czy na poziomie miast (inicjatywa *Sharing Cities*), czy całych państw (jak na przykład działający w specyficznym kontekście, ale też po prostu dobrze zaprojektowany tajwański system deliberacji społecznej vTaiwan, z którego korzysta połowa mieszkańców wyspy).

Szukając zrozumiałych punktów odniesienia do rozmowy o tym, co techniczne, można sięgnąć choćby do klasyka nauk o mediach, Marshalla McLuhana, pioniera myślenia o narzędziach komunikowania w kategoriach ekosystemu. Skoro media stanowią część środowiska, w którym żyjemy, być może warto sięgnąć po język świadomości i odpowiedzialności, którym posługują się ruchy ekologiczne. Zanieczyszczenie sfery komunikowania jest przecież kolejnym obszarem degradacji środowiska, spowodowanej przez kapitalizm. Warto zresztą przy tym przypominać, że media same w sobie są obciążeniem ekologicznym [Parikka 2015]. Inne możliwe odniesienia to rozmowa o Internecie jako jednej z usług publicznych, regulowanych przez państwo i podporządkowanych logice innej, niż krótkoterminowy zysk. Możliwości jest wiele – musimy jednak rozmawiać. Nadzieja więc znów w języku.

## LITERATURA

- Benkler Y., 2008, *Bogactwo sieci*, tłum. R. Próchniak, Warszawa.
- Castells M., 2009, *Communication Power*, Oxford.
- Chun W. H. K., 2008, On „Sourcery” or Code as Fetish, „Configurations”, Vol. 16, Issue 3, p. 299–324.
- Enzensberger H. M., 1970, Constituents of a Theory of the Media, „New Left Review”, Issue 1/64, p. 13–36.
- Jenkins H., 2007, *Kultura konwergencji*, tłum. M. Bernatowicz, M. Filiciak, Warszawa.
- Joler V., Petrovski A., 2016, Facebook Algorithmic Factory, <https://labs.rs/en/facebook-algorithmic-factory-immaterial-labour-and-data-harvesting/> (dostęp: 23.08.2019).
- Kittler F., 1990, *Discourse Networks, 1800/1900*, Stanford.
- Kitchin R., 2017, Thinking Critically About and Researching Algorithms, „Information, Communication and Society”, Vol. 20, Issue 1, p. 14–29.
- Lanier J., 2011, *You Are Not A Gadget: A Manifesto*, London.
- Latour B., 2013, Technologia jako utrwalone społeczeństwo, tłum. Ł. Afeltowicz, „Avant”, nr 4/1, s. 17–48.
- Mazzucato M., 2016, *Przedsiębiorcze państwo*, tłum. J. Bednarek, Poznań.
- Parikka J., 2015, *A Geology of Media*, Minneapolis.
- Pasquale F., 2018, Jak wygrać z cyfrową oligarchią, tłum. T. Surdykowski, „Le Monde Diplomatique. Edycja polska”, nr 7(149).
- Turow J., Couldry N., 2018, Media as Data Extraction, „Journal of Communication”, Vol. 68 (2), p. 415–423.
- Wark M., 2019, *Capital is Dead*, London.
- Winthrop-Young G., Wutz, M., 1999, *Friedrich Kittler and Media Discourse Analysis* [w:] F. Kittler, *Gramophone, Film, Typewriter*, Stanford, s. xi–xxviii.
- Zuboff S., 2019, *The Age of Surveillance Capitalism*, London.